

Nowy

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Czwartek, dnia 1 marca 1917 r.

TEATR POLSKI, Cegielniana Nr. 63.

W czwartek, 1 marca r. b. o godz. 8 wieczór

10-ciu z PAWIAKA

Rapsod rycerski w 4 obrazach z dzieł P.P.S. J. Ostoji-Sulnickiego

W piątek, d. 2 marca r. b. **WESELE** drama w 5 aktach St. Wyspiańskiego

Bilety do nabycia w cuklarni Roszkowskiego. Teatr czynny we wtorki, czwartki, i w piątki, w soboty w niedziele i święta dwa razy

Zagadka dla entente'y.

W „Deutsche Warsch. Ztg.“ czytamy:

Donoszą nam, że po pierwszym przestrcachu z powodu „najwyższego ataku wściekłości bandytów, będących na żoździe cesarza“ („Matin“) wrogowie zaczęli bawić się w odgadywanie ilości niemieckich łodzi podwodnych. Każde z pism czwórczymierza czyni tajemnicze napomnienia i poucza czytelników z rękoma najwiarogodniejszego źródła.

„Temps“ poucza o nowym typie łodzi o pojemności 4.000 tonn „Spectator“ opowiada o krążowniku-nurkowcu, mogącym pozostawać na morzu całymi miesiącami, a który bywa prowiantowany przez inne łodzie podwodne. „Być może, istnieją również ukryte punkty oparcia“ — przebakuje on dalej, naturalnie pośród wciąż jeszcze zamola uległych państw neutralnych. A to łamanie sobie głowy stwierdza tylko, jak straszny cios zadany został wrogowi przez nieograniczoną walkę przy pomocy łodzi podwodnych i jak czuje się on bezsilny, by cios ten odparować. Podczas, gdy wrogowie obliczają wielkość niebezpieczeństwa i pocieszają się małą ilością łodzi niemieckich, czyni nasze dają im nowe równania, których rozwiązanie jest oczywistym sprawdzianem ich dowolnych a niesłusznych kombinacji.

„Spectator“ nagania już teraz władczynię morza, by odniosła zwycięstwo na lądzie, ponieważ „w rywalizacji, rozpoczynającej się obecnie na morzu pomiędzy Niemcami i Anglikami“, nie widzi widoków pomyślnych dla Wielkiej Brytanji.

„Corriere della Sera“ uspakaja podniecenie, gdy twierdzi, że w niemieckich warsztatach można wybudować miesięcznie najwyżej 5 łodzi podwodnych, t. j. ogółem przez 3 lata — 150 sztuk. Do tego dodaje 39 dawniej istniejących i 28 austriackich, co razem wyniesie 217, z czego prawie sto uważa za zniszczone w ciągu wojny. Pozostaje przeto 117, które muszą pracować na 3 zmiany, tak, że jednocześnie może ich działać tylko 39. „Będą one przyczyniały szkody, lecz nie mogą ogłodzić koalicji“.

„Tribuna“ uznaje te wyliczenia za bardzo optymistyczne i sądzi, że „Corriere“ myślało tylko o wielkich łodziach podwodnych. „Znamy liczbę łodzi działających w ostatnim miesiącu tylko na morzach Egejskim i Śródziemnym, a musi przecież oprócz tego przy wybrzeżach pracować znaczna liczba pomniejszych łodzi podwodnych“.

Łamanie sobie głowy nad tą sprawą w pismach francuskich jest nadzwyczaj ciekawe. Clemenceau w

„Homme Enchainé“ podaje, „zgodnie z poglądami rzeczoznawców“ liczbę łodzi niemieckich na przeszło 200, a w najlepszym razie na 250. Długość blokady wynosi 10.000 kilometrów, t. j. 1 łódź na 80 kilometrów. Już to samo wskazuje, że dotychczasowe metody polowania na okręty handlowe są za nikłe i wyłączone są poważniejsze rezultaty“.

„Rappel“ robi obliczenia łami-główkowe, podaje ilość łodzi niemieckich na 150 — 160. On również nie widzi najmniejszego rezultatu, a mianowicie z tego powodu, że Niemcy wskutek rzekomo grożącego im ogłoszenia rozpoczęły wojnę łodziami przedwcześnie.

„Petit-Parisien“ robi gest i gło-sownie mówi, że „taka liczba łodzi nie starczy do imponującego rezultatu“. Hervé w „Victoire“ oblicza naszą ilość łodzi podwodnych na 160. „Ze zdolnych do użytku łodzi trzecia lub czwarta ich część znajduje się w portach dla naprawy lub zaopatrzenia się w żywność. Do blokady można zużyć 100 do 120 łodzi i to pod warunkiem, że jest podwójna ilość załogi. Długość blokady wszystkich krajów wynosi 23.500 kilometrów, a dla ich zakorkowania 120 łodzi to liczba zamala“.

Również i Hervé wie, pisze „D. Warsch. Ztg.“, napewno, że rozpoczą-liśmy blokadę zawczasie, „Matin“ kręci się koło liczby 200 łodzi. Niemcy nie groźbę, lecz upiora strachu chcieli rzucić na wrogów, a głównie na neutralnych“.

Może ententa—pisze „D. Warsch. Ztg.“—łamać sobie w dalszym ciągu głowę nad rozwiązaniem tej zagadki. Jeżeli nawet nie wyjaśni się jej liczba naszych łodzi, to, być może, dorachują się ilości swych zatopionych okrętów.

Szkoła a głód.

II.

Drugą część odczytu „Szkoła a głód“ rozpoczął prelegent od zapytania:

— Po co Bóg stworzył oprócz Polski zagranicę?

A gdy nie usłyszał odpowiedzi z pośród publiczności—sam wygłosił: — Po to, aby polacy mieli skąd brać wzory tego, na co się sami zdobywać nie potrafią.

Owóż w myśl tę w zakresie przedmiotu prelegent dał teraz treściwy a rzeczowy obraz tego, na co zdobyła już owa zagranica w zakresie kuchni szkolnych, czyli stołowania dzieci szkolnych sfer niezamożnych.

I tak: w Niemczech już w 1875 r. w Berlinie „Związek urząda-

nia miejsce posiłku dla biednych dzieci“ rozpoczął swoją, w tym względzie błogosławioną misję, a już w 1883 r. przystąpił do własnych s n i a d a ń s z k o l n y c h .

W ślad poszły inne większe miasta, a już w 1896 r. oprócz wszystkich wielkich miast 79 mniejszych było zaopatrzone w kuchnie szkolne tego i innego systemu.

Wszędzie władze municypalne czynnie wspierają kasy tych kuchen. Berlin asygnował już w 1904 r. 13,740 marek, Frankfurt 20,589 mk., Manheim 19,207 mk. i wszędzie w tym stosunku. Socjalna Demokracja nietylko pogodziła się z owym „karmicielem ich dzieci“, więc niby „darmochą“, ale zażądała tego, bo tą drogą choć po części łagodzi się krzywda klas pracujących, które dziś nie są w stanie należycie odżywiać swe dzieci (Zjazd Stuttgardzki. Głos Klary Cetkin, Gustawa Szulcego).

I naogół sprawa ta w Niemczech stoi już wprost doskonale. Prelegent przytoczył i same szczegóły...

Austria. Już w r. 1907 „Centralny Związek Pożywienia Szkołarzy“ obchodził swój 25-letni jubileusz. Sprawa stoi dobrze, bo liczba żywności dzieci w ciągu pierwszego 10-cio lecia z 2628 podniosła się do 10 tys.!

Wiedeń — z kasy miejskiej podniósł subsydjum z 2 do 10 tys. koron.

Galicja — szczerze też w tym względzie sobie poczyna.

Francja. Paryż wprost idealnie... Miasto już w 1907 r. asygnowało na „kuchnie szkolne milion fr.!! Cała uboższa dzieciarnia otrzymuje w szkole syte śniadanie, obiad i do kieszeni — na kolację duży buterszynk.

Sprawę we Francji zapoczątkowało w 1871 r. (po wojnie i jej skutkach) małe miasto Anzer.—Ziarno dało cudowny plon... Wszak już w 1905 r. z ogólnej liczby 172,705 szkołarzy paryskich 142,693 było niezamożnych. Owóż w ciągu rzeczowego roku wydano 9,229,278 porcji doskonalej strawy z kuchen szkolnych, a w tej liczbie około 6 milionów bezpłatnych — bo zamożni płać — choć niewiele za stołowanie w szkole.

Te to 6 mil. porcji zdrowego i wystarczającego na całodzienne wyżywienie biedniejszego ucznia, — wydawanego nie jak jałmużna, a jako obywatelski obowiązek społeczeństwa i szkoły. To piękna karta Nowego Babilonu. Piękna! Piękna!

Anglia. Wzorowo. Bo Państwo orzekło przez bill 1905 r., że żadne dziecko w szkolnym wieku nie może być głodne. A społeczeństwo angielskie najsumiennie zajęło się tą sprawą—i absolutnie wszystkie dzieci niezamożne otrzymują dziś ten lub inny posiłek w szkole angielskiej.

Prelegent dał rys historyczny tej sprawy i zaznaczył, że to w Anglii zapadło pierwsze postanowienie o udziale lekarzy — w sprawie s n i a d a ń s z k o l n y c h .

Szwecja i Norwegja wprost świecą przykładem.

Prelegent dał przepiękne przykłady.

Szwajcaria—choć trochę chłodno—ale jest w porządku z tą wielką kwestją „Cantines Scolaires“.

Włochy—co mogą robić i zrobiły też. A s n i a d a n i a s z k o l n e stały się tam tego przyczyną, zwłaszcza w południowej biedniejszej części kraju, że prawie o powszechnem nauczaniu tą drogą weszło po 80 latach w życie, bo do szkół rzuciła się wprost cała dziatwa uboższych sfer.

Amerika—dość obojętnie traktuje kwestje — choć i tam ona egzystuje. Publicysta i pedagog Spaxgo, autor głośnej książki „Rzewny płacz dzieci“, dał obraz nędzy i głodu dzieci w Stanach Zjednoczonych.

Prelegent przytoczył z życia Stanów Zjedn. parę wprost wstrząsających w tej mierze przykładów. Lecz i tam dziś sprawa ta już szczerze poruszona została—zwłaszcza przez nauczycieli, bo ci pierwsi odczuli całą groźbę położenia. A i sami wiedzieli, co to jest uposzczenie.

Rosja—nic, nic... coś — ale to... nędzą.

Polska — nic. Wstyd—bo na punkcie ekonomicznym i filantropijnym współdziałać można było i za poprzednich czasów. A roboty był ogrom... Dziś — poruszono to... No i wojna z jej grozą jakby zapoczątkowała karmienie biednej dziatwy.

W końcowym ustępie prelegent odwołał się do serc i sumień, żądając, aby i tą sprawą zajęło się nasze społeczeństwo i wskazał główne zasady postępowania w tej mierze, kładąc nacisk na to, że inicjatywa kuchen szkolnych musi wyjść od tych instytucji, które już zajmują się sprawami dzieci: kolonje letnie. Tow. opieki nad dziećmi.

„Zegnam was słowami Chrystusa: „Idźcie i czyńcie, a co uczynicie dla maluczkich—dla mnie uczynicie“ — tymi słowami zakończył szanowny prelegent odczyt.

Publiczność uczyniła p. Sokołowskiemu gorącą jak rzadko owację. Widać było wprost serca i sumienia poruszone...

Kadeci a kwestja polska.

W partji kadeckiej prawdopodobnie nastąpi rozłam z powodu kwestji polskiej.

Znaczna mniejszość partji, która jest za zupełną niezależnością Polski domaga się, ażeby partja kadeków poparła to żądanie gdy tymczasem większość twierdzi, że kwestja polska jest wewnętrzną sprawą Rosji.

Mniejszość uzasadnia swe stanowisko tem, że kwestja polska wskutek proklamacji mocarstw centralnych i wskutek przebiegu wojny przybrała inny charakter. Wobec tego prawdopodobnie odbędzie się zjazd partji, na którym spodziewają się ostrego starcia i w danym razie rozłamu partji.

Piątkowe wieczorne wydanie — „Berlingske Tidende“ podaje na naczelnym miejscu telegram swego korespondenta z Haparandy:

„Utrosji“ wskazuje na to, że przebieg wojny zmienił pojmowanie kwestji polskiej.

Jeszcze za czasów Stuermera uważano ją ogólnie za zagadnienie przyszłości, lecz przez proklamację niemiecką stała się ona wielce aktualną i uważać ją należy za palącą w najwyższym stopniu.

Większość kierownictwa partji kadetów stoi na tem stanowisku iż kwestja polska jest kwestją wewnętrzną rosyjską, podnosząc, że kierownictwo nie wolno zmienić pod tym względem zapatrywania, i że zmienne zapatrywanie nie może zobowiązywać partji i jej programu. Zdecydować może o tem jedynie zjazd partynjny.

Mniejszość natomiast podnosi, że ostatni okres wojny charakter całej kwestji zmienił z gruntu. Partja stanąć musi na tem stanowisku, że małym narodowościom, wchodzącym w skład państwa, przyznać należy prawo decydowania o sobie, i że narodowościom tym trzeba pozostawić zupełną swobodę decydowania o swych przyszłych losach.

Opinia mniejszości zyskiwać ma codziennie nowych zwolenników wśród wybitnych członków partji, a zwołanie ogólnego zjazdu dla powzięcia w sprawie tej decyzji uważa się za nieodzowne.

Gdańsk i Polska.

Czasopismo „Industrie Kurier“ zamieściło artykuł A. Naumanna o niemieckich polskich drogach wodnych. Autor ten pisze: „Począwszy co najmniej od Warszawy mogłaby Wisła stać się spławną dla wielkich okrętów. Warszawa mogłaby co najmniej zająć to stanowisko, jakie posiada Magdeburg wobec Łaby. Wisła ma dla Polski ogromną wartość i musi być na wszelki sposób wyzyskana. Oczywiście żegluga na Wiśle ma tak-że bardzo wielkie znaczenie dla Niemiec. Dzieje Gdańska, który nie miał nigdy tak dobrych czasów jak wtedy, gdy istniała Polska niezawisła, jest najlepszym tego dowodem. Gdańsk—pisze A. Neumann—stanie się znowu polską bramą nad morzem, będzie mieć takie mniej więcej korzyści, jak nadreńskie porty morskie w Holandji, ciągnące zyski z Niemiec“.

Kronika

— **Moneta zdawkowa.** Ostatni numer „Dziennika Rozporządzeń dla Gen. Gubernatorstwa Warszawskiego“ (Verordnungsblatt) podaje, że szef Administracji przy Gen.-Gubernatorstwie Warszawskim otrzymał upoważnienie do wybijania monety zdawkowej z żelaza lub aluminium dla terenu okupacji niemieckiej w Królestwie Polskim.

„Jednostką monetarną stanowi marka polska, która dzieli się na 100 fenigów. Ogólna suma monet zdawkowych nie może przekroczyć 20 milionów marek“.

Monety zdawkowe mają na stronie czolowej orła polskiego a na odwrotnej stronie jest podana wartość i rok.

Pozatem przepisy wykonawcze, wydane przez szefa administracji dokładnie ustalają wielkość i wagę monet, oraz zaznaczają, że:

1) Nikt nie jest obowiązany przyjąć przy wypłacie więcej zdawkowej monety, niż na sumę 5 marek;

2) Kasy publiczne przyjmują przy wpłatach zdawkową monetę w każdej ilości;

3) Obowiązek przyjmowania zdawkowej monety nie dotyczy monet przedziurawionych oraz takich, które wagę mają zmniejszoną w inny sposób, niż przez zwykły obieg jako też monet fałszywych;

4) Monety, które skutkiem dłuższego obiegu i zużycia straciły znacznie na wazze lub stały się nie do rozpoznania, będą wycofane z obiegu na koszt kasy głównej general.-gubernatorstwa, przy czem zaznaczono, że jeżeli wydane będą rozporządzenia wycofania z obiegu monet zdawkowych, natenczas winien być ulżymany roczny termin od daty ogłoszenia rozporządzenia dla przeprowadzenia wycofania.

— **Ogólne zebranie przedstawicieli rad opiekuńczych.** Wczoraj w domu Siemens odbyło się zebranie przedstawicieli rad opiekuńczych, podlegających Łódzkiej

Okręgowej Radzie Opiekuńczej. W obecności 50 reprezentantów 32 rad okolicznych zagał posiedzenie p. A. Stamirowski, który też przewodniczył na zebraniu.

Z odczytanego przez p. Kernbauma sprawozdania finansowego okazuje się, że wydatki w czasie pomiędzy 10 marca 1916-go, a 1 stycznia 1917 roku wyniosły ogółem rubli 687.445.

Wpływy w tym że czasie wyniosły około 730.000 rb.

Dyrektor Gerlicz zdawał sprawozdanie ze zjazdu delegatów w Warszawie, następnie zaś omawiano sprawę utworzenia komisji rewizyjnych, przy czem postanowiono, aby przy każdej miejscowej Radzie opiekuńczej utworzoną została oddzielna komisja.

Komisję rewizyjną przy Ł. O. R. O. stanowią pp. E. Brinckenhoff, S. Zieliński i St. Lipiński.

Sprawa opieki nad dziećmi stanowi główną troskę rad opiekuńczych tej więc kwestji poświęcono większą część obrad.

Następna wielka kwestja ogólnokrajowa na korzyść biednych dzieci odbędzie się pomiędzy 8 a 10 czerwca r. bież.

— **W wydziale rejestracji strat kolejowych,** pocztowych przy Radzie Głównej Opiekuńczej, dowiadujemy się, że oddział w Łodzi, mieszczący się dotychczas w lokalu tymczasowym przy ulicy Węglowej № 3 przeniesiony został do lokalu Tow. „Warrant“ przy ul. Piotrkowskiej № 56 dom W-go Schwejkerta.

Biurowo jest czynne codziennie od godz. 10 r. do 1 po poł.

Ze względu na ograniczony czas działalności Wydziału Rejestracji Strat kolejowych, wskazanem jest by osoby poszkodowane zwracały się zawczasu z dokumentami, jakie posiadają, do oddziału w Łodzi—w celu zarejestrowania tychże. Próc Łodzi—Oddział obejmuje okręg okoliczny z miastami: Zgierzem, Aleksandrowem, Konstantynowem, Pabianicami, Ozorkowem, Tomaszowem i Łaskiem.

— **Ze Związku Kooperatyw Robotniczych** otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie:

Jednym z największych niedomagań obecnych ciężkich warunków życiowych jest brak chleba.

Dla uregulowania więc sprawy chleba, dla całego miasta, Zarząd Stowarzyszenia „Ognisko“ opracował obszerny memoriał, w którym wykazał przyczyny braku, wskazując na spekulację piekarzy i pijawek wszelkiego gatunku, żądając od Magistratu wydawania kooperatywom i stowarzyszeniom mąki do wypieku, w takich ilościach, ażeby każdy członek otrzymał przypadającą nań rację chleba w swoim stowarzyszeniu.

Ilość członków tylko w ten sposób ustalić można, jeżeli każde stowarzyszenie ostempluje legitymacje uczestkowe na chleb.

Z chwilą, gdy wszystkie legitymacje członków i odbiorców naszych ostemplujemy, uczestki obliczą ilość rodzin i poszczególnych osób. Trzeba więc, ażeby wszyscy członkowie jaknajrychlej swoje legitymacje chlebowe przynieśli do ostemplowania w kooperatywach: „Ognisko“ (ul. Benedykta № 41 i Targowa № 47, Tramwajowej „Naprzód“ (Targowy Rynek № 3), przy Związku Murarzy „Łączność“ (Nawrot № 43) i w piekarni spółdzielczej „Ognisko“ (ul. Wisznera № 24).

— **W sprawie dyspensy.** — Wobec wyjątkowo ciężkich czasów wojennych w jakich kraj nasz się znajduje, wydana przez duchowieństwo rzymsko-katolickie dyspensy, rozszerzona została o tyle iż ludzie biedni spożywać mogą w dni postne nawet mięso.

Dyspensy ta nie rozciąga się jednak na ludność zamożniejszą, mogącą sobie pozwolić na potrawę mięsna każdego czasu, tak również nie obejmie postu w Wielkim Tygodniu a Związku w W. Piątek.

— **W sprawie podatku od okien.** Podobno wieść weszła do domów ociaga się z wyprzedzeniem nadesłanych im formularzy, dotyczących podatku od okien—wobec cze-

go przypomina się zalegającym, iż zaniebanie tej sprawy pociągnie za sobą kary pieniężne.

— **Waka dla piekarzy.** Od dnia wczorajszego Komitet rozdziału chleba i mąki zaczął wydawać mąkę piekarzom stosownie do ilości posiadanych przez nich pieców.

— **W sprawie zrzeszenia rezerwistów.** — Grono rezerwistów zwróciło się z petycją do Centralnej Rady Związków Zawodowych i robotniczych o pomoc w organizowaniu Stow. miejscowych rezerwistów. Celem Stow. jest utworzenie kooperatywy produktów spożywczych, uregulowanie podziału zapomóg miesięcznych, utworzenie biura pośrednictwa pracy i. t. p.

— **Ze szkół miejskich.** Przerwane przed tygodniem lekcje w szkołach elementarnych miejskich zostały w dniu dzisiejszym wznowione.

W Zgierzu jednak przerwy w nauce przedłużono do poniedziałku, d. 5 marca.

— **Z Polskiej Macierzy Szkolnej.** Staraniem Zarządu P. M. S. odbędzie się następująca odczyty:

W Domu Ludowym, Przejazd 34, w sobotę, dnia 3 marca, o godz. 4 po poł. „Kraków i ego pamiatki“, o godz. 7 i pół wiecz. „Polska w obrazach“, w niedzielę, dnia 4-go marca, o godz. 4 po poł. „Kraków i jego pamiatki“.

W jadalni Geyerów, Piotrkowska 295, w niedzielę o godz. 6 ej po południu „Polska w obrazach“.

Pierwszy z odczytów przeznaczony dla młodzieży szkolnej.

Prelegentka p. Marja Tańska z Warszawy.

Bilety otrzymać można w biurze P. M. S., Piotrkowska 151.

— **Nowa herbaciarnia.** Towarzystwo „Niedola Dzieciątka“, mające swą stałą siedzibę przy ul. Wólczańskiej № 95 otworzyło przed dwoma tygodniami przy ul. Zielonej № 3 herbaciarnię dla biednych bez różnicy wyznania, a uczyniło to w głębokim przeświadczeniu, że podobna instytucja, gdzie zgłodniał i zziębnięci, zwłaszcza dzieci, otrzymać mogą kubek gorącej herbaty i ogrzać się, est w czasie zimna i słońcy prawdziwym dobrodziejstwem. Otwarcie nastąpiło bez zwykłej w takich razach uroczystości, ponieważ Towarzystwo nie chodzilo o szumną reklamę, a tylko o przyjęcie z pomocą biednej ludności naszego miasta.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że lokal na herbaciarnię bezpłatnie udzielenym został przez pp. Wiślickich, właścicieli domu przy ulicy Zielonej № 3.

Z blizka i zdaleka

§§ **Smiertelny wypadek w drukarni „Czasu“.** Tragiczną śmiercią zginął długoletni dyrektor drukarni „Czasu“ krakowskiego, p. Aleksander Swierzyński. Zauważywszy pewną niedokładność w walcach maszynowych, zeszedł po schodach, prowadzących pod maszynę, będącą w ruchu; gdy powracał jeden z walców chwycił i przygniół jego głowę do stalowego cylindra. Wstrzymano na tychmiast motor elektryczny, lecz Swierzyński już nie żył. Śmierć nastąpiła momentalnie, skutkiem strąskania głowy. Swierzyński był synem znanego malarza Saturnina Swierzyńskiego, dziś już nieżyjącego osierocił żonę i dwie córki.

Teatr i Muzyka.

Teatr Polski (Cegielniania 63)

W czwartek sensacyjny repesod Ostoji Suniokiego pod tyt. „10 ciu z Pawlaka“.

W piątek, d. 2-go marca r. b. o godz. 8-iej wiecz. „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

W sobotę o godz. 4 po poł. dla młodzieży szkolnej „Kiliński“, sztuka historyczna w 4-ach aktach M. Bałuckiego.

Kasa teatralna przyjmuje już zamówienia na występy Ludwika Solskiego, które zapowiadają się świetnie.

Kino-Teatry w Łodzi.

„Casino“ (Piotrkowska № 67). Dziś „Ka'ndany przyszłości“ świetny dramat obyczajowy w 6-ciu aktach, oparty na tle straszliwych skutków dziedziczności—według powieści E. Wildenbrucha.

Nad program wesola komedia „Maks Linder uczy lango“.

Za wiadomienie: Na bliższą nowością repertuaru „Casina“ będzie wspaniały kinodramat p. t. „Zaczarowane Koło“ — przeobrażka z głosej baśni dramatycznej Rydla.

— **Odeon.** (Przejazd 2). Dziś nowość „Labirynt“ — ciekawy kinodramat w 5 ciu aktach z życia wielkomiejskiego.

Początek programu o godz. 5, 7 i 9 punktu alnie w soboty niedziele i święta od 3-iej.

„Grand-Kino“ (róg Krótkiej i Piotrkowskiej)

— **Wkrótce** demonstrowany będzie wspaniały obraz „W Syberyjskich kach: orgach“, w którym główną rolę odtwarza Klara Kimbal Jung.

— **Kino - Ł. O. S.** (Dzielnia 18) Dziś sensacyjny dramat detektywny w 5-ciu częściach p. t. „Hrabia mordera“.

Do obrazu i podczas antraktu przygrywa Łódzka Orkiestra Symfoniczna.

Seanse oddzien o godz. 5 — 7 i 9-iej; w soboty i niedziele od 3 po południu.

Wrażenia teatralne.

Teatr Wielki.

Gościnne występy Teatru Rozmaitości „Zmartwienie pana Hamelbejna“ komedia w 3-ach aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Autor „Rusałki“, „Djabła i karczmarki“ i „Edukacji Bronki“, w ostatniej swej sztuce daje pełen humor obraz z życia warszawskich „dziesięciu tysięcy“. W to środowisko zblazowanych życiem młodzieńców i dam błyskotliwych, lecz pustych duchowo, w owo milieu, zadawalniające się przepychem, lśnącym zewnętrznym polorem, lecz przewartościowane już pod względem etyki życiowej i jedności moralnej, autor z uśmiechem rzuca dobrodusznego pana Hamelbajna z Ozorkowa i wraz z nami bawi się z jego komicznych przygod.

Krywoszewski jest dobrym obserwatorem i potrafi doskonale podchwycić cały szereg typów, świetnie oddanych pod względem prawdy życiowej, a zarazem umie dyskretnie uwydatnić, uwyplikć komizm ich niektórych cech. Wybrał, do zawiązania intrygi, fabułę napozór błażą i niepozorną: list, podchwycony przez Hamelbajna. Tem większy też jego tryumf, iż naokoło tego drobnego faktu umiał stworzyć całą sieć interesujących kolizji oraz prze-wesołych sytuacji, powiązał je misternymi, perlącymi się dowcipem dialogami, pełnymi łacie francuskiej lekkości oraz finezji i nadał temu wszystkiemu miły, żartobliwy trochę ton lekkiej komedji.

Pisząc o grze zespołu Teatru Rozmaitości, przede-wszystkiem należy podkreślić nadzwyczajną wprost sprawność scen ensemble'owych, sytuacyjnie zawiązujących się i rozwiązujących doskonale. Reżyserja wykazała tu wielką pomysłowość i słuszny należy się za to przyklask p. Antoniemu Bednarczykowi.

Sztuka zagrana była tak, jak przystało pierwszemu zespołowi w Polsce — świetnie. Wykonawcy stanowili całość harmonijną i zgraną, dającą zupełne złudzenie rzeczywistości.

Główną rolę kreował p. Mieczysław Frenkiel, tworząc sylwetę pełną nieporównanego komizmu, a zarazem umiejętnie podchwyconą z życia, prawdziwą i wyzyskaną wspaniale pod względem wszystkich cech charakterystycznych.

P. Felicja Pichorówna rolę Ewy zagrała z finezją, tworząc przytem postać, psychologicznie konsekwentną, eleganckiej, lecz pustej damy z pozłacanej klatki.

P. Lubicz-Sarnowska w rolę Krystyny wiała czar wdzięku i świeżości, była pełną pociągającego powabu, młodą wołyńkanką.

P. Sulima rolę Antoniny Materas odtworzyła z tupetem i werwą, dając typ tryskający życiem i szczerością.

P. Kazimierz Junosza-Stępowski, jako Leński, był czarującym wymową i elegancją lwem salonowym, dał sylwetkę wytworną, subtelnie bardzo zakreślona i wyolienioną misternie.

P. Władysław Staszkowski zagrał rolę prezesa z pełnem maestrii wykończeniem typu.

P. Paweł Owerłto w roli Lafirdecckiego zręcznie uwydatnił komizm tej postaci.

P. Antoni Różycki w roli Borzkiego umiejętnie wyzyskał wszystkie charakterystyczne cechy tego salonowego bawidamka.

Reszta grających stała na wysokości swego zadania.

Z Warszawy.

Pełna Krajowa Kasa Pożyczkowa. — Przygotowanie urzędników lekarskich. — Zjazd Rady L. P. P. — O mąkę pszenną na Wielkanoc.

— Wywieszony na gmachu b. Banku Państwa znak, brzmi dosłownie: „Polska Królewska Kasa Pożyczkowa“. Kasa ta jednak jeszcze nie funkcjonuje. Mieścić się ona będzie w środkowym skrzydle Banku na parterze w sali głównej, gdzie dotychczas znajdował się „Ostbank“, przeniesiony swego czasu z gmachu poczty głównej na pl. Wareckim. Obecnie „Ostbank“ ustępuje miejsca „Polskiej Kraj. Kasie Pożyczk.“ został po raz trzeci przeniesiony do gmachu tegoż Banku, do skrzydła bocznego na rogu ul. Danielewiczowskiej.

Prezesem dyrekcji kasy jest p. Talsner, dyrektorem p. Nowś, kontrolerem z ramienia rządu niemieckiego p. Dittmar.

Wszystkie instytucje dotychczas mieszczące się w gmachu przy ul. Bielańskiej, jak filja Banku Wschodniego dla handlu i rzemiosł, oraz Wydział surowców wojennych, pozostaną tam i nadal.

Tymczasowe biuro Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej mieści się w domu № 9 przy ul. Kredytowej (Brywańskiej) na piątym piętrze. Po zainstalowaniu się w nowym lokalu Kasa rozpocznie czynności 1 kwietnia t. b.

— Uznając nagłą potrzebę przygotowania dostatecznej liczby urzędników lekarskich do służby państwowej w Polsce, Tymczasowa Rada Stanu Królestwa Polskiego, w porozumieniu z Ces.-Niem. Zarządem Cywilnym przystępuje obecnie do zorganizowania przy Uniwersytecie Warszawskim Kursów teoretycznych i praktycznych z dziedziny higieny publicznej, policii lekarskiej i medycyny sądowej w zakresie wiadomości niezbędnych dla lekarza powiatowego.

Liczba słuchaczy będzie ograniczona; czas trwania Kursów — około 3 mies.

Zapłty słuchaczy przyjmuje oraz bliższych szczegółów co do warunków przyjęcia, terminu rozpoczęcia i programu Kursów udziela Departament Spraw Wewnętrznych Tymczasowej Rady Stanu (Wydział Zdrowia Publicznego) oodzieniu w godzinach biurowych od 9—1 i od 4—6.

— Zjazd Rady L. P. P. odbył się onegdaj przy licznych udziałach delegatów z Warszawy i prowincji; re-

prezentowane były wszystkie okręgi i wydziały, oraz naczelne władze organizacyjne. Obrady trwały przez cały dzień. Zapadł cały szereg uchwał w sprawach zasadniczych i taktycznych. Między in. omówiono projekt przekształcenia Ligi z organizacji tymczasowej na stronnictwo o wszechstronnym programie. Większość wszakże uczestników opowiedziała się za dalszym utrzymaniem zarówno nazwy, jak i charakteru organizacji. Bliższe szczegóły podamy w numerze następnym.

— Miejscowe i Okręgowe Rady Opiekuńcze na prowincji zwróciły się do władz powiatowych w danych miejscowościach z prośbą o wydanie większego zapasu mąki pszennej dla ludności chrześcijańskiej na nadchodzące święta Wielkiej Nocy.

Prośbę poparto tem jeszcze, że i ludność żydowska otrzymuje na swoje święta „Pejsachu“ mąkę pszenną do wypieku.

Znów morderstwo w Warszawie.

Onegdaj w południe przechodniów na ulicy Złotej zaalarmowały krzyki z okna trzeciego piętra domu № 6, wzywające pomocy. Z góry posypały się kawałki rozbitych szyb. Przez okno wysunęła się głowa mężczyzny, oczekująca krwi.

Natychmiast rzucano się z pomocą, a stróż popędził zamknąć na klucz bramę. Dzięki temu, mimo zamieszania, sprawca zamachu nie zdołał uciec. Schodził szybko po schodach, wyprzedzając biegnących z pomocą o przyczynę alarmu.

Morderca spotkał właściciela domu, dr. Antonow, który wynajął mu rano mieszkanie w swoim domu i widząc zdenerwowanie chłopca wobec zamieszania, zaprosił go do swego mieszkania.

Tu młodzieniec zaczął rozpaczkać: Jestem zgubiony, panie doktorze. Chciałem zamordować i obrabować żyda, ale nie udało mi się. Przeklęty sztylet zламаł się. Sam go zrobiłem.

Młodocian, bo 17 lat liczący, morderca zaczął błagać doktora o jakąś truciznę, bo myśli o kaidanach, w które będzie zakuty, przerażała go najbardziej.

Wkrótce zjawili się milicja i zbrodniarza zabrano do komisariatu X okręgu, a stamtąd do policii kryminalnej.

Jak się okazało, zbrodnia była z góry uplanowana. Onegdaj rano do właściciela domu przy ulicy Złotej zgłosił się młodzieniec, który podał się za obywatela ziemskiego z Łowickiego, Jana Kotowskiego, i wynajął trzypokojowe mieszkanie na trzecim piętrze od frontu. Zostawiwszy 15 rb. zadatku, zabrał klucz i poszedł, jak mówił, sprawdzić tapczarzy.

Gdy po godzinie stróż spostrzegł młodzieńca wchodzącego do bramy z dwoma żydami, nie zwrócił na to żadnej szczególnej uwagi. Jeden z przybyłych pozostał na dole, drugi zaś z młodzieńcem udał się na górę.

Morderstwo.

Na górze młodzieniec zostawił na chwilę swoją ofiarę za drzwiami, by, jak mówił, wyjąć ze skrytki złote monety, które miał sprzedać przybyszowi, a następnie wprowadził go do pokoju. Zdziwionego pustką w lokalu nieumieblowanym młodzieniec zaprosił dalej, i na wchodzącego do następnego pokoju w proggu rzucił się ze sztyltem, zadając rany w głowę.

Zastakowany wyrwał się jednak z rąk mordercy, rzucił się do okna, przebił szybę i zaczął wzywać pomocy. Morderca szybko wybiegł z mieszkania, natrafił jednak na dole już na zamkniętą bramę.

Przybyłe wkrótce Pogotowie opatrzyło rannego, którym okazał się 38-letni Channa Majer, zamieszkały na Nowolipiu pod № 56 i zabrało go do szpitala św. Ducha.

Majer trudni się wymiana pieniędzy i na 20 minut przed morderstwem był zaczepiony na placu Bankowym przez swego mordercę, który zaproponował mu sprzedaż 200 rb. w złocie. Majer wziął z jednego z kantorów bankierskich 400 rb. w papierach i udał się do mieszkania swego „klienta“ razem z nim.

Po drodze przyłączył się do nich drugi agent handlowy, znojem Majera, który jednak na wyraźne żądanie mordercy pozostał później w bramie.

Majer odniósł szereg ran w głowę, lecz czaszka nie została naruszona i życie jego nie zagrożone żadne niebezpieczeństwo. Zranioną ma również lewą rękę od rozbitej szyby.

Zbrodniarz przyznał się odradza do winy. Liczy lat 17, nazywa się Edmund Bartoszewicz. Na głowie miał czapkę szkoły Wawelberga i Rotwanda, z której jednak był już wydalony od Nowego Roku za nieuczestniczenie na wykładach. Zapisany był na kursie wstępny, na którym od listopada już nie pokazywał się.

Dawnie uczęszczał do szkoły Wróblewskiego, skąd wydalono go z 5 ej klasy w roku zeszłym 13 czerwca zniknął z domu i zjawił się dopiero jako skruszony marnotrawny syn po dwóch tygodniach. Ojciec darował mu występki, drobne kradzieże i sprzedaż ubrania, a chłopiec wziął się do nauki i po wakacjach zdał do szkoły Wawelberga i Rotwanda.

Wkrótce jednak ponowo zawiązał zle znajomości, nie przychodził do domu na noc, z domu wynosił różne rzeczy, zastawiał w lombardzie, a nawet sprzedawał później i kwity lombardowe.

Nieszczęśliwy ojciec dowiedział się o czynie syna dopiero około godziny czwartej od reporterów piśm, zbierających dane o osobie mordercy.

Okropna zbrodnia ze względu na osobę mordercy i jego wiek, wywołała zrozumiałe zainteresowanie w mieście.

Storpedowani.

Literat norweski Edward Welle-Strand z Bergen, gdzie przesunęły się setki marynarzy skandynawskich, którzy padli ofiarą walki handlowej na morzach, przesyła do dziennika kopenhaskiego „Politiken“ ciekawe szkice tych „wilków morskich“, rzuconych na ląd zaledwie z niedźmym węzełkiem w rękę. Pisze on:

Torpedowanie stało się obecnie czemś tak codziennym, że nie wywołuje już sensacji. Publiczność przyzwyczaiła się do tego.

— „Zatopiono parowiec krystjański“, powiada zblazowany czytelnik gazety, rzucając ją z wzruszeniem ramion na bok. Na tych, co nie są bezpośrednio interesowani, nie wiera to już większego wrażenia. A „storpedowani“ marynarze, powracający do domu, nie wzbudzają już również większego zajęcia.

— Zatopiono nas na tej i tej szerokości, dano nam pięć minut czasu do zajęcia łodzi, jechaliśmy łodziami tak lub tak długo. — Wyrażają się w języku marynarskim, nie usiłując czynić sensacji z przeżytych chwil.

Przeważna część marynarzy ze statków zatopionych w kanale na morzu Północnym lub Śródziemnym, wraca przez Bergen; nadawała się tedy doskonała okazja do czynienia studiów wśród „storpedowanych“. — Poznać ich można na pierwszy rzut oka, w ich mundurach marynarskich, w sześciopensowej czapce i ze zbrudzonym węzełkiem pod pachą, całym ich ziemskim majątkiem, gdy chodzą po peronie pałac papierosy lub siedzą w restauracji dworcowej przy kieliszku.

Pewnego rana siedział tam rudobrody wilk morski, zapatrzony niewesoło w kieliszek wina. Od razu poznać było można, że go storpedowano. Czapka sześciopensowa i angielski skrój ubrania świadczyły, że wyekwipował się co dopiero w Anglii. Był to kapitan, któremu zaledwie 3 dni temu zatopiono statek o 4000 tonn w morzu Północnym. Był wprost wściekły, nie tyle o to, że mu statek zatopiono, ile dlatego, że szef łodzi podwodnej był „szczurem ładowym“.

— Djabli ożłowieka wziąć mogą — oświadczył w swym nieprzebiegającym w słowach języku marynarskim — że taki mundurowany szczur ładowy szczył się zatopieniem statku o 4000 tonn. Gdy statek tonął, byłem tak wściekły, że najchętniej byłbym sam poszedł na dno. Ale szczeram tego zapamiętałem sobie, zapamiętałem dobrze, a gdy go spotkam po wojnie, to popamięta. Nie wymarli jeszcze dawni Wikingowie na norweskich statkach.

Mówił czyniąc długie przerwy, by złość go nie poniosła.

— Gdybym choć miał na pokładzie porządną kontrabandę, nie rzekłbym ani słowa. Ale były tam tylko niewinne korki.

hucza armaty, poczną latać kule, domy się zatrząsą i może zamiast ludnego miasta w twarz niebu stanie rozległa ruina, nad którą tylko wrony zakraczą żałobną pieśń. A oni, żywi, będą uciekać, naturalnie, że będą uciekać: im się wszystko marzy jako ratunek własnego życia.

Na Bałutach trwoga przedwojenna jeszcze większe urządza sobie igrzyska i widmo głodu, nędzy i śmierci w nieledwie dotykalnych i cuchnących zgnilizną staję łachmanach. Na Bałutach skupienie ludności przypomina Chiny; na Bałutach są raz na rok zamiatane sienie i podwórza, gdzie gnój jest rozsądnikiem wszelkiego rodzaju mikrobów materialnych i moralnych; na Bałutach są izby, gdzie po kilka rodzin razem mieszka; na Bałutach jest mrowie wynędzniałych dzieci, potwornych Elfów nędzy na krzywych nóżkach, z wydatkami od złej strawy brzuszka mi — bo Bałuty to przedmieście tej wielkiej fabrycznej Łodzi, miasta wyzysku, groszorbstwa i błotnistych instynktów, bo Bałuty to wielka jątrząca się ropą rana na kwietnym, wonnym i w zachwycie Boga stworzonym łanie żywej polskiej ziemi.

Na Bałutach prócz nędzy ciała i nędzy moralna się gnieździ. I nie dziw: syty spekulant czeka nieraz długo odpowiedniej chwili aż nieuchwytnie dla kodeksu karnego obędzie współnika lub najemnika; głodny obdariusz bez namysłu ukradnie lub pchnie nożem.

Lecz i na Bałutach z szarej bezbarwnej masy istnień, walczących o chleb bez wybitnych grze-

chów lub cnót, z całej masy pstrego rojowiska bliźniaczych dusz, wyodrębniają się nieraz duchy inne, piękniejsze. Lecz i na Bałutach wscho- dzą kwiaty, jak lilje na bagniskach.

Hałaśliwą, czerwoną, trwogą zatrzęsły się Bałuty na wieść o wojnie i o mobilizacji. Lęk chwycił kobiety o mężów, synów i braci. Spochmurniały twarze ojców rodzin i zacięły się usta w twardej zadumie o losie, lecącym ku nim w huk armat na skrzydłach czarnych, przesłaniających błękit i Boga.

II.

— Wzięty jestem!

Do niewielkiej stacji w końcu ulicy Aleksandrowskiej wszedł młody, smagły mężczyzna i nieruchomo stanął przy stole. Kobieta, zajęta przy kominie, obróciła głowę i, zaskoczona wyrazami, została jak z drzewa z wyciągniętymi w jakimś ruchu rękami; rozszerzyły się lekkiem oczy, otwariły usta.

Toczą się wieczności w chwilach.

Lecz chwila przemija.

Opadły ręce, a z gardła dobyły się jakby cudzym głosem wyrzeczone słowa:

— Pojedziesz?

— Jutro o piątej rano!

— Pojedziesz? A cóż ja tu z dziećmi bez ciebie pocznę? Pomrzemy z głodu!

— Dadzą ci zapomogę, przeżyjesz jakoś!

— Co ja pocznę. Jak ja tu przeżyję bez ciebie?

Usiadła na kufierku, stojącym pod ścianą, i poczęła gorzko, beznadziejnie szlochać. Robotnik nie obejrzał się nawet. Stał ciągle przy stole, jedną rękę wparzył w bok, drugą skubiąc jakiś strzępek papieru, leżącego na stole. Cóż jej poradzi? Ot.. los...

Do stacji weszło troje dzieci.

— Mama płacze? zaniepokoił się blade, szczupły jedenastoletni chłopiec i spojrzał na ojca pytająco.

Dwie małe dziewczynki podbiegły do matki i z obu stron poczęły się do niej tulić.

— Czego mama płacze? powtórzył Stefek.

— Tata od nas odjedzie.

— Na wojnę?

— Na wojnę... Zostaniemy same sieroty... Jak ja sobie poradzę? Pomrzemy z głodu.

Chłopiec patrzył to na ojca to na matkę. W dużych szafirowych oczach widać było usilną pracę myśli. Skry woli zapalały się w nich, aż wreszcie rozbitły się oczy cudownie, a twarzyczka zapłonęła rumieńcem.

Stefek podszedł do ojca bliżej.

— Nie martw się, tato! Ja matce umrzeć z głodu nie dam! powiedział mocno.

Robotnik spojrzał na syna i przyciągnął go ku sobie. Poglądał ciemne, rozwichrzone włosy chłopca i rzekł ciszym głosem:

— Dobrze, synul.

Takim czyniąc głos robotnika zdławione łyzy.

(d. c. n.)

ZOFJA WOJNAROWSKA

Stefek z Bałut.

I.

Wojna! Mobilizacja!

Okrzyk padł w miasto, jak kamień w spokojne mrowisko. Zakotłowała się Łódź, zawrzała, zaroiła. Na ulicach ruch niezwykły. Na Piotrkowskiej, jakby procesja, choć to dzień roboczy i fabryki w ruchu. Mogłoby się zdawać, że ludność miasta powiększyła się raptem w trójnasób. Przed bramami domów stoją gromadki mężczyzn i kobiet, gestykulują żywo, rozprawiają; czy świeca, na polozkach rumieńce.

Niezwykłe: podniecona wyobraźnia pracuje, jak te maszyny z transmisyjnymi pasami: jedna myśl porusza drugą, druga trzecią, a wszystkie z ogłuszającym hukiem niezmiennie czynią swoje. Maszyna wyobraźni tłumił produkowała tym razem lęk i, o dziwo! chęć, aby się mimo wszystko ta straszna rzecz, wojna, stała. Bo człowiek już taki: zawsze czegoś nowego potęda, zawsze przyszłości jakomy, zawsze ciekawością wiedziony i nawet śmierci wyrzecby się na dobre nie umiał.

A co? A jak? Kiedy? Czy już? Może jutro? — pytają zgorączkowane usta i oczy. Może już jutro Łódź stanie się samą terenem wojny? Za-

* Rzecz dzieje się w czasie wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. Przep. Red.

Przerwa.

— Zresztą płakać się chciało, parząc na to, jak statek traktowano granatami, zanim zatonał. Wytrzymał on 18 pocisków, nim miał dość. Był to dobry statek, powiadam panu.

Nowa przerwa.

— Już 35 lat minęło, jak jeżdżę po morzach, a nie mnie nigdy nie spotkało złego. A teraz taki obrzydliwy marynarz w lakerkach z Kolonii musiał mnie pozbawić mego statku. Odpiacę się jednak, gdy się znowu spotkam.

Kilka dni później spotkałem innego kapitana. Jemu storpedowano statek o pojemności 9000 tonn na morzu Północnym.

— Jedyną pociechę dla mnie jest to, iż komendant niemieckiej łodzi podwodnej był marynarzem.

Gdy ten komendant przejrzał jego papiery, powiedział szczerze, jak na marynarza przystało, że przykro mu, iż musi zatopić piękny ten statek, a norweskiemu kapitanowi uściśniętą dłoń silnie, po marynarzku, wyrażając nadzieję, że otrzyma on szybko komendę na nowym statku.

W tym wypadku znalazło się więc dwóch „prawdziwych marynarzy”, a on, co stracił swój żaglowiec, miał uczucie, że ten, co go zatopił, czynił to z żalem.

Trzeci „storpedowany” kapitan, mężczyzna już siwowłosy, który od pół wieku niemal prowadził statki, wskutek zatopienia był silnie wzburzony.

— Nie ostre strzały tuż nad postem — oświadczył on — nie nieszczęśliwe 15 godzin w łodziach wywarły na mnie najsilniejsze wrażenie, lecz sama chwila zatopienia. Gdy flaga zniknęła w falach, poczułem iż w oczach. Nigdy dotąd nie odczułem tak silnie, jak piękna jest flaga norweska. A gdy ją pochłonił wir białych fal morskich, czułem, że mnie coś dusi w piersi, usiłując się gwałtem wydobyć na wierzch. Było to, jak gdyby mnie ktoś pięścią uderzył w twarz, a ja nie mogłem uderzenia oddać.

A teraz udzielam głosu młodemu chłopakowi z północnej Norwegii. Była to jego pierwsza podróż morską a stąd storpedowanie wywarło nań może większe wrażenie, niż na starszych towarzyszach, przywykłych do wszelkich niebezpieczeństw.

— Siedzieliśmy — opowiada — w trzech czy czterech na dole, spożywając śniadanie, a oficer zapewniał właśnie, że teraz znajdujemy się tak blisko wybrzeża angielskiego, iż niebezpieczeństwo storpedowania minęło. Zaledwie to wyrzekł, gdy statkiem, jak gdyby coś silnie szarpnęło, a

bezpośrednio po tem nastąpił głuchy, straszny loskot.

— Storpedowali nas! — oświadcza oficer.

— Na pokład!

„Pędzimy po schodach na górę. Nad statkiem unosi się czarna chmura pyłu węglowego. Torpeda ugodziła go w sam środek. Statek zaczyna tonąć.

„Nikommu nie przychodzi na myśl by ratować cośkolwiek. Byle łódzie spuścić jak najszybciej na wodę! Straciłem głowę do tego stopnia, że nie wiedziałem, gdzie pomagać. Latam jak błędny wkoło po pokładzie, myśląc, że statek djabło długo tonie. — Czuję uderzenie po plecach; wypychają mnie do jednej z łodzi. Gdy odbijamy od ściany statku, zauważam, iż tylna jego część jest rozzerwana.

Woda wdziara się strumieniami do środka. Minutę potem statek poszedł na dno. Mnie wydawało się, że od chwili ugodzenia statku do zatonięcia minęła wieczność.

„Strachu właściwie nie czułem. Jedną myśl tylko kotłowała mi po głowie: czy zdążyłbym wpaść pod pokład i uratować mój zegarek, otrzymany od ojca jako podarek przy konfirmacji. Przypuszczam, iż byłbym zdążył to uczynić, gdybym się nie był namyślał.

„Storpedowanie nastąpiło tak szybko, że właściwie nie wiem, jak się to stało. Lecz nocy w łodziach na morzu Północnym nie zapomnę nigdy. Tak, jak tej nocy, nie napracowałem się nigdy w życiu, — przemoknięty do suchej nitki, w zimnym wicherze. A przez cały czas modliłem się o to, by ci, co nas zatopili kiedyś przeżyć musieli to samo.”

Storpedowane załogi często narazone były w łodziach na najstraszniejsze cierpienia, — a nieszczęście jakie spotkało czterech marynarzy, co zmarli na morzu, zanim zdążyli dotrzeć do wybrzeża Murmana, stanowią w historii storpedowanych rozdział najokropniejszy.

„Sztynieliśmy w mrozie powoli” — opowiada w prostych słowach jeden z tych, co przeżył tę tragedię na północnym morzu Lodowatym, — „lecz dopóki zdążyliśmy podnieść ręce, nie traćliśmy nadziei dostania się do wybrzeża. Lecz czterech towarzyszy mroź chwycił tak silnie, iż przestali ruszać rękami. A gdy zbliżyliśmy się do brzegu, było już po nich.”

A jak okropny jest epizod ze sternikiem, co rozchorował się na śmierć, którego wysadzono na ląd w Aleksandrowsku na wybrzeżu Murmana. — Ciemny lud tamtejszy mniemał, że to

norwegczycy torpedują statki, a gdy storpedowana załoga norweska z uмирającym sternikiem przybyła do miasteczka, odmówiono jej gościny. Cnokiego przenoszono w porcie ze statku na statek, a załoga umieściła go wreszcie przemocą w szpitalu. Z braku pomocy lekarskiej zmarł w obcym, niegościnnym kraju.

Śmierć igrała niejednokrotnie z norweskimi żeglarzami, storpedowanymi na wysokości wybrzeża Murmana. Po strasznych cierpieniach w łodziach musieli oni, dobiwszy do brzegu zmarznięci i wyczerpani, często iść milami całymi przez pustkowię, zanim wreszcie znaleźli ludzi. Często trafem tylko zbliżali się do zamieszkałych miejsc na tam bezludnym, niegościnnym wybrzeżu; gdy by się byli wybrali w cokolwiek innym kierunku, zginęliby niechybnie wśród zasp śnieżnych.

Niefatwo nakłonić storpedowanych marynarzy do opowiadania o swych przeżytych cierpieniach, jak gdyby chodziło im o to, by o nich nie dowiedziała się szeroka publiczność, a tych kilku, którzy mi powierzyli szczegóły o swych przejściach po storpedowaniu, uczynili to tak trzeźwo, iż wydawali się cierpienia świadomie bagatelizować.

„Słuchajcie, jak beznamiętnie” kapitan pewnego statku stawangerskiego opisuje cierpienia swej załogi, która trzy dni spędziła w łodziach podczas orkanu w Atlantyku.

„Gdy zatopienie było dokonane, łódź podwodna zanurzyła się, nie troszcząc się już więcej o nasz los. Zagłę, które zaciągnęliśmy, musieliśmy zwinąć z powodu szalejącego orkanu, i trzeba było chwycić się wiosel. Myśleliśmy tylko o tem, jakim byłby nas los, gdyby nas to było spotkało dalej na morzu przy takim powietrzu. Bałwany przewalały się jeden za drugim nad łodziami które zapełniły się wodą. Przemokliśmy do nitki. Przytem zaczął padać grad, siekąc nas po twarzach, o czy oslepiły, i zaczęliśmy sztywnieć od zimna. Wytrzymałmy to przez długą, długą dobę — a następnie przez jeszcze jedną, dłuższą jeszcze dobę. Siły zaczęły nas opuszczać, i przekonywany jestem, iż każdy z nas przygotowany był na śmierć. Najgorzej było z młodymi chłopakami. Zaczęli ani tracić rozum i majaczyli im się rozmaite widziadła. Jeden z nich chciał koniecznie wskoczyć do morza — zwrócił się zupełnie.

Chodziło o życie — a o nie walczy się do upadłego. I kiedyśmy drugiego nocy dostrzegli światła morskie na wyspach Scilley, wstąpiła w nas nowa nadzieja. Lecz gdy trzeciego

dnia zbliżyliśmy się do nich, byliśmy tak wyczerpani po 54 długich godzinach w łodziach, że nie można było wydobyć z nas słowa.”

Zyski wojenne.

Na zgromadzeniu wyborców w Iczynie poseł do Rady państwa, Wichtl, należący do Związku niemiecko-narodowego, poruszył w mowie swojej także lichwę żywnościową i podał — jak donosi „Reichspost” — następujące przykłady:

„W erze wojennego zakładu zbożowego spostrzegamy gwałtowną różnicę pomiędzy ceną kupna, płaconą chłopom, a ceną sprzedaży, którą opłacają konsumenci. Dalsza wadliwość zakładu polega na beznadziejnym rozsyłaniu zboża. I tak na przykład w Moście (Brüx) otrzymano zboże z południowych powiatów Czech, natomiast zboże, wyprodukowane w okolicach Mostu, powędrowało do południowych Czech. Dzieje się to w czasie braku wagonów. Te samo stało się z ziemniakami.

„Olbrzymie zyski ciągną pośrednicy w handlu bydłem. Pośrednicy, którzy przed wojną nie mieli, zostali milionerami. Znajduje się pomiędzy nimi jeden, którego zyski wojenne wynoszą 200 milionów koron, wyraźnie dwieście milionów. Bajeczne zyski mają fabryki skór. Towarzystwo akcyjne Grünfelda w Bernie nie tylko powetowało ogromne straty z lat poprzednich, lecz w dodatku wypłaciło 15 procent dywidendy. Inne towarzystwo akcyjne dało dywidendę w wysokości 65 od st., a towarzystwo akcyjne w Fünfkirchen, które przed wojną bardzo się miało, zamknęło obecnie bilans z czystym zyskiem w kwocie 4,588,516 koron. W jednym roku otrzymał jeden z akcjonariuszów 674,000 koron.

„Spirytus przynosi milionowe zyski, a mały konsument płaci ceny lichwiarskie. Pewna osoba, znana postawą, przechwala się publicznie, że „zarabia” tygodniowo na rumie 20,000 koron. Gdy mówca we właściwym miejscu (zuständige Stelle) zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo handlu łańcuchowego, odpowiedział mu: „Handlarze chcą także zarabiać”.

„Zarabiają też ogromnie. Świeco, których cena wynosiła dawniej 270 koron za 100 kilogramów, kosztowały w handlu łańcuchowym 840 koron. Ryż z przedwojennej ceny 28-oh koron — skoczył na 306 koron. Nakładano kary po 300 do 1000 koron,

1) DR. KOWNAR.

Ze wspomnień afrykańskich.

W bagnach Ndirji.

Na zachód od śniegiem pokrytego Killimandżaro na granicy niemieckich i angielskich kolonii leżą bagna Ndirji. Dziś w te strony już kolej dochodzi. Wychodząc z Tangi, kończy się aż w Moschi na stokach Killimandżaro. Przed laty był to zakątek jeszcze zupełnie dziki i ostęp bawołów. Spotykałem nieraz tę czujną i płochą zwierzęcą, polując w kolonjach angielskich. Mówiono mi zawsze, że przychodzi z terytorium niemieckiego. Od niemieckich oficerów słyszałem znów, że bawoły ciągną od strony angielskich posiadłości. Wynioskowałem stąd, że na tej samej granicy musi być jakiś ostęp, który jest ich stałą siedzibą. Nie mogąc się nic bliższego o tamtych stronach dowiedzieć, udałem się najpierw na stoki Killimandżaro i stamtąd z wysokości prawie 3000 metrów badałem okolicę. Opary, stale wznoszące się na zachodzie, wskazywały mi, że w tamtych stronach są jakieś większe wody lub bagna.

Po paru dniach pochodu doszedłem rzeczywiście do rozległych bagien.

Towarzyszacy mi shikari nazy-

wali je bagnami Ndirji. Słyszeli o nich, że są ostoją bawołów, ale żaden z nich w te strony się nie zapuszczał.

Założyłem obóz na najdalej wysuniętym miejscu i ruszyłem na zwiaady. Woda normalnie dochodziła do kolan. Płytszych miejsc prawie nie było. Natomiast często trafiały się głębsze i wtedy trzeba było długo kołować nim wreszcie się przejście znalazło. Powietrze nad bagnem jest zawsze parne, przesycone wylizwaniami gnijącej roślinności. Roje moskitów unoszą się ponad sitowiem a ogromne kleszcze spadają w wodę za każdym dotknięciem się trzciny. Aby choć na noc móżdż się z wody wydstać, kazałem wziąć kilka płacht nieprzemakalnych. Nocleg przygotowywało się w ten sposób, że na stosie ściętego szuwaru układaliśmy jedną płachtę a potem drugą przykrywaliśmy się z wierzchu, zabezpieczając się w ten sposób przed rosą.

Po dwóch dniach pochodu przebiełem przez największy gąszcz. Był to uciążliwy pochód w czasie którego trzeba było często wyrębywać sobie drogę. Bagno, na które wszedłem, było zarosnięte niską soczystą trawą, woda była nieco głębsza i cieplejsza. Pod wodą nie było widać tropów, ale za to koło południa urządziłem trawę w niektórych miejscach spasioną i świeżo wygniecioną ścięgami.

Na noc cofnęliśmy się ku wysokiej trzcynie. Skoro świt byłem

już w drodze z jednym shikarim niosącym sztucer rezerwowowy. Wnet ujrzelśmy całe stado bawołów złożone z kilkunastu sztuk. Dwa potężne byki pały się na boku. O podchodzeniu mowy nie było bo trudno się w wodzie na brzuchu położyć, a trawa za niska by móżdż się skulić i w ten sposób do stada zbliżyć. Po chwili wynioskowałem w którą stronę stado się posuwa i zakreśliwszy duże koło zacząłem się. Około jedynastej bawoły zbliżyły się, ale przeszły jeszcze w tak znacznej odległości, że nie można było strzelać.

Na drugi dzień do dnia doszedłem w to samo miejsce i naciągawszy trawę zrobiłem sobie zastonę w kształcie grubego snopa.

Około południa ujrzałem znów ciągnące bawoły. Zakryty snopem podsunąłem się w ich stronę.

Naprzód szły krowy ostrożnie wietrząc. Troje cieląt brykało w niezgrabnych podskokach. Za stadem szedł potężny byk. Drugiego silnego bawołu dziś nie było.

Skoro więc już krowy minęły a byk był na poście na jakich 120 kroków — strzeliłem na topatkę. Wierznął zadem i wolnymi susami pomknął ku wysokim trzinom. Krowy stanęły i zbiły się w gromadę. Łby spuszczone stanowiły jeden mur na jeżony potężnymi rogami. Ogony nerwowo biły po bokach.

Kłęcząłem za snopem bez ruchu. Wiatr był pomysłny tak, że bawoły nie mogły mię zwęszyć. Po chwili

uspokoili się i ruszyli w dalszą drogę.

Zaczekawszy z godzinę udałem się sam jeden za postrzelonym bawołem. Poszedłem sam dlatego, że ślad w trzinach wyraźny, więc nie potrzebą pomocy, by go nie zmylić, a pochód za postrzelonym bawołem jest tak niebezpieczny, że nie chciałem na to narażać człowieka. W trzinie na 3 kroki literalnie stonia by nie zobaczył. Prócz tego bawoły ma ten zwyczaj, że zanim się zatrzyma, wpród kluczkę robi i gdy myśliwy zapatrzony w trop go mijają bawoły atakują go z tyłu.

Do sitowia szybko doszedłem, ale dalej już tylko noga za nogą się posuwałem, nadsłuchując pilnie czy nie dostyśnięcie się postrzelonego zwierza. Uszedłem tak paręset kroków, gdy na lewo od ścieżki przez bawoła strątowanej zerwały się z krzykiem dwa małe ptaszki. Domyśliłem się, iż to postrzelony bawoły musiał je spłoszyć. Ze strzelbą gotową do strzału, śmiało stąpając zrównałem się z miejscem, w którym bawoła suponowałem. Potem cofnąłem się o dziesięć kroków, stąpając możliwie najciszej i ulepiwszy z błota ciętkę grude rzuciłem ją w stronę bawoła. W jednej chwili zakolysały się trzciny i bawoły wypadły na ścieżkę w to miejsce, do którego doszedłem głośno stąpając.

(d. c. n.)

ale co to znaczy. Jeżeli kara ma skutkować, w takim razie musi być większą, niżeli zysk towarzystwa. Dzisiaj można jeszcze w ogłoszeniach dzienników czytać, że jest do sprzedania natychmiast wagon maki, albo grysku kukurydzanego, albo konserw mięsnych i t. p. Mówca był świadkiem, jak w przeciągu godziny wagon kukurydzy przeszedł w trzecie ręce. Dawniej w Wiedniu wypędzano z kraju lichwiarzy żywnościowych, albo ich palono na stosie. To dzisiaj jest niemożliwe, są jednakże środki do ich poskromienia.

Przeróżające cyfry.

W Nr. 3 „Wiadomości Robotniczych“ czytamy:

Istnieje w Kopenhadze specjalna instytucja „Towarzystwo badań socjalnych kwestji wojny“. Ma ono bardzo wiele do roboty, a z zadań swoich wywiązać się usiłuje z możliwie naukową dokładnością, o co niełatwo, gdyż państwa walujące z ogłoszaniem np. swoich strat się nie kwapią, a niektóre, jak Francja, nie podają do wiadomości publicznej żadnych o tem danych. W każdym razie da się z z niejakim przybliżeniem do prawdy pewne cyfry ustalić. Są one straszliwe. Możemy podać tu szereg danych o stratach koalicji.

A więc naprzód rubryka—zabici i ranni.
Rosja idzie tu na czele z 1,500,000 zabitych i 4 mil. rannych. We Francji te liczby są: 900,000 i 2 i pół mil.; w Anglii—225,000; we Włoszech—100 tys. i 250,000; w Serbji—110 tysięcy i 150 tysięcy; w Belgji—50 tysięcy i 110 tysięcy; w Rumunji do 250 tysięcy.

Przy zsumowaniu da to fantastyczną liczbę 12 mil. ofiar bezpośrednich i wojskowych wojny. Z półtora rannych znaczny procent ocalała lekarze, lazarety i szpitale. Ale i stąd wychodzi na świat 2 miliony inwalidów, którzy nie odzyskają już straconych członków.

Jeńcy są stratą tylko czasową. Z mniejszym już niepokojem duszy może oko te cyfry przenikać. Otóż koalicja utraciła dotychczas 2,800,000 ludzi. Z tych 1,700,000 żołnierzy i 17,000 oficerów jest w Niemczech, około miliona w Austrii, reszta w Bułgarii i Turcji.

Z państwa rosyjskiego przeszło pod okupację 280 tysięcy kwadratów kilometrów; ta okupacja nie jest przecież zwyczajną wojenną okupacją, lecz stanowi to, co prof. Zorn nazywa depolatio, t. j. zajęcie terenu, którego niema się zamiaru zwrócić temu, od kogo go odebrano.

Takim stanem wojenno-prawnym było zajęcie przez Niemców w 1871 roku Alzacji. Serbja straciła 87 tysięcy kil. kw.; Rumunja, jak dotychczas, 60 tys. kil. kw.; Belgja—29; Francja—21, ale odzyskała z nich część tak, że obecnie na 14 tys. kil. kw. obliczać należy; Czarnogórze straciło 14 tys. kil. kw.

Państwa centralne straciły terenów znacznie mniej: w Alzacji około tysiąca kil. kw., a w Galicji Wschodniej do 21 tysięcy kil. kw.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka Kwatera Główna, 28-go lutego.

Wschodnia widownia wojny.

Front wojsk ks. Leopolda Bawarskiego.

Sytuacja bez zmiany.

Front wojsk generała pułkownika arcyksięcia Józefa.

Po obu stronach wąwozu Valeputna, w południowej części Karpat Lesistych, dobrze przygotowany i z energją poprowadzony atak oddał w posiadanie wojsk naszych szereg

stanowisk rosyjskich na wzgórzach. Do niewoli zabrano 12 oficerów i przeszło 1800 ludzi, zdobyto 11 karabinów maszynowych i 9 przyrządów do rzucania min. Zyskane linje utrzymano przeciwko wielu kontratakom nocnym.

Podstawę operacyjną rosjan, położoną na południe od drogi, znowu opuszczono bez czynnego udziału nieprzyjaciela po zburzeniu urządzeń jej z powodu niekorzystnej sytuacji.

Front wojsk generała-feldmarszałka Mackensena

Nie nowego.

Front macedoński.

W łuku Cerny włosi po obfitym przygotowaniu artyleryjskim zaatakowali znacznymi siłami zyskane przez nas 12 lutego stanowiska na wzgórzach, na wschód od Paralovo. Atak został złamany z obfitymi stratami; nie straciliśmy ani stopy terenu.

Zachodnia widownia wojny.

Odparto natarcia wywiadowcze angielskie na kilka punktów frontu Artois.

W obwodzie Ancre utarczki piechoty na przedpolu stanowiska naszego miały przebieg zgodny z przewidywaniami kierownictwa.

Na zachód od Vailly nad Aisne francuzi obkoczyli jedną z naszych osłon rzecznych; wskutek kontrataku posterunek i wzięta już go niewoli załoga przeszły znowu w nasze ręce.

Na lewym brzegu Mozy rozechwały się częściowe ataki francuskie, które wykonano nocą po silnym ogniu na rowy nasze na północny wschód od Avocourt.

Na zachód od Markichu (w Wozgach) przedsięwzięcia czterech francuskich oddziałów wywiadowczych chybiły celu.

Pierwszy General-Kwatermistrz
L u d e n d o r f f.

Komunikat austriacki.

WIEDEN, (Urzędowo). 28-go lutego.

Wschodnia widownia wojny.

Grupa wojsk generała feldmarszałka Mackensena.

Nie nowego.

Front wojsk generała - pułkownika arcyksięcia Józefa.

Na wschodzie od Camulle zniesiono nieprzyjacielski posterunek polowy.

Po obydwu stronach wąwozu Valeputna wojska nasze zdobyły wczoraj po południu szturmem w niespodziewanym ataku liczne stanowiska górskie. „Punkt oparcia tunelu“ opuszczono ponownie po zburzeniu urządzeń obronnych z powodu niekorzystnego położenia, zaś cały pozostały zdobyty teren utrzymano pomimo licznych zaciętych ataków.

Zdobycz dzienna wynosi 12 oficerów, 1800 szeregowców, 11 karabinów maszynowych i 9 przyrządów do rzucania min.

Na zachodzie od Łucka nasze oddziały atakujące napadły na rosyjski posterunek przedni.

Włoska widownia wojny.

Na froncie Pobrzeża działalność artylerji trzymała się w umiarkowanych granicach.

Lotnicy nasi rzucili ze skutkiem bomby na włoskie obozy wojskowe w okolicy Gorycji.

Na południu od Marmolata za pomocą napadu na nieprzyjacielskie stanowiska na Onebrett zniszczono 2 armaty 4 składy amunicji i okopy wiochów.

Południowo-wschodnia widownia wojny.

Nasze oddziały zabezpieczające rozproszyły na północnym zachodzie od Maliku oddział nieprzyjacielski.

Zastępca szefa sztabu generalnego
v. Ho e f e r,
marszałek polny porucznik.

Z powodu trudności technicznych depesz własnych WAT. dziś jeszcze nie otrzymaliśmy.

Stanowisko Ameryki.

BERNO, 28.2. Waszyngtoński korespondent „Petit Parisien“ donosi telegraficznie, że ostatnie rozprawy w senacie doszły do niebywałego w tej instytucji stopnia gwałtowności. Demokraci w sobotę wystąpili z zarzutem, że motywy obstrukcji uprawianej przez republikanów są nie-szczere. Z tego już wnosić można, do jakiego stopnia dochodzi roznamietanie w obu obozach. Senator Lodge oświadczył, że prezes, o ile podejmie akcje, będzie miał kongres za sobą, w przeciwnym zaś razie straci zaufanie kongresu. Oświadczenie to zdeklarowało wprawdzie jasno stanowisko, jakie zajmuje partja republikańska, ale zarazem rozpetła burzę. Wrzawa i krzyki doszły do objawów paroksyzmu. Po silnych atakach Lodge'a przeciw bezczynności Wilsona od czasu jego orędzia z 3-go lutego, republikański senator Fall zaproponował tekst wniosku końcowego, mocą którego prezydentowi udziela się upoważnienia do użycia sił wojennych Unji w obronie handlu i życia obywateli amerykańskich.

Odezwa do Amerykan.

WASZYNGTON, 28.2. — Biuro Reutersa donosi: Taft, Parker i Choosta wydali odezwę do obywateli amerykańskich. W odezwie tej powiedziano m. in.: znaczna liczba obywateli, którzy obecnie domagają się energicznego postępowania, milczała dotąd z obawy, aby nie naraził prezydenta Stanów Zjednoczonych na znalezienie się w niedogodnym położeniu. Dlatego też głosy niewielkiej liczby przyjaciół pokoju wywarły fałszywe wrażenie. Nakazem chwili jest raczej bezzwłocznie podjąć kroki skuteczne dla ochrony żeglugi i życia obywateli amerykańskich, aniżeli czekać na mordowanie dalszych obywateli, zanim się wojnę wypowiedzi. Odezwa wzywa Amerykanów usilnie, aby przyłączyli się do ruchu, mającego na celu natychmiastową akcję.

Pełnomocnictwa Wilsona.

GENEWA, 28.2. Pisma paryskie donoszą z Nowego Jorku: Były kandydat Wilsona Hughes po posiedzeniu senatu, na którym doszło do niezwykłe burzliwych scen między republikanami a demokratami, wezwał polityków stronnictwa republikańskiego na specjalną naradę i dowodził im, że Wilsona popierać należy wszelkimi siłami, udzielać mu żądanych pełnomocnictw, nie czyniąc żadnych przytem zastrzeżeń.

Kut-el-Amara.

BERLIN, 28.2. Donoszą z Zurichu:

„Zuricher Post“ pisze, że postępy angielskie pod Kut-el-Amara nie mają znaczenia, ponieważ turcy sami zdecydowali się na odwrót, przytem zaś operacje angielskie są odległe jeszcze o 200 kilometrów od Bagdadu, który jest właściwym celem kampanji angielskiej w Mezopotamii.

Nowa organizacja.

BERLIN, 28.2. Do berlińskiego „Lokal-Anzeigera“ donoszą z Wrocławia: Licząc się ze zmiennymi warunkami, jakie w zakresie ekonomicznym powstały skutkiem wojny, we Wrocławiu utworzyło się stowarzyszenie przemysłowców, oraz przedstawicieli handlu i rzemiosł, mające na celu oswobodzenie do życia po woj-

nie stałej organizacji dla popierania handlu, przemysłu i rzemiosł we Wrocławiu, z działalnością na całe Niemcy północne. Organizacja ta pragnie przywrócić Śląskowi dawne jego znaczenie ekonomiczne, jakie kraj ten niegdyś posiadał, nim urządzenie rosyjskiego kordonu celnego przecięło dawne związki z Polską.

Pod kierownictwem Śląska wschód niemiecki, przy pomocy projektowanej organizacji, ma nawiązać nowe ściśle stosunki z Polską, jako też z krajami bałkańskimi. Projektowana organizacja, która prawdopodobnie raz lub dwa razy w roku obradować będzie w związku z jarmarkiem na maszyny i za każdym razem prz z kilka dni będzie czynna, nie będzie bynajmniej konkurencją jarmarku lipskiego. We Wrocławiu inne znajdują się towary niż w Lipsku.

Sejm węgierski o sprawie polskiej.

Węg. B. kor. donosi z Budapesztu, 27 lutego: W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusji nad sprawozdaniem rządu o użyciu pełnomocnictw, udzielonych mu na czas wojny, zabrał głos hr. Juljusz Andrassy, który odparł przedewszystkiem zarzut, uczyniony opozycją, że szuka u obcych czynników pomocy przeciwko rządowi. Przeszedłszy do omówienia stosunków zagranicznych oświadczył mówca, że byłoby grzechem wprost nie użyć broni lodzi podwodnych, jeżeli broń ta rzeczywiście zdoła doprowadzić nas do celu.

Mówca zajmuje się kwestją polską i ogranicza się do stwierdzenia, że tutaj poczyniono nadzwyczajnie wielkie błędy. Mówca pociesza się jednak nadzieją, że naród polski sam te błędy naprawi.

Nikołaj Nikołajewicz.

SZTOKHOLM. „Ruska Wolja“ donosi: Bardzo poważne podstawy ma mniemanie, iż wielki książę Nikołaj Nikołajewicz cofnięty zostanie ze stanowiska namiestnika Kaukazu. Wielkiemu księciu mają być znowu powierzone ważne zadania. Ma on objąć kierownictwo wiosennej ofensywy rosyjskiej na Bukowinie i Rumunji.

Objęcie przez wielkiego księcia nowego stanowiska nie nastąpi jednak w najbliższym czasie ze względu na jego obecną chorobę.

Nowy namiestnik Galicji.

Jak donosi berliński „Tag“, generał Diller ustąpi ze stanowiska namiestnika Galicji. Następcą jego został mianowany dawniejszy wice-marszałek Rozwadowski.

Żądania Milukowa.

HAGA, 28 Lut. — Dziennik londyński „Nation“ pisze w artykule o Rosji: Chcielibyśmy za wszelką cenę widzieć Rosję zreformowaną i konstytucyjną. Musimy jednak strzec się od przypuszczenia, jakoby liberaliści rosyjscy mieli uprawiać w polityce zagranicznej tendencje pa cyfistyczne. Prof. Milukow, przemawiający w imieniu całej partji, w piśmie swoim, „Riecz“, nakreślił program, znacznie przewyższający fantazje polityczne najszowinistyczniejszych anglików. Żąda on dla Rosji mazurskich Prus wschodnich, to znaczy obwođu zupełnie już zorganizowanego. Żąda on dalej dla Rosji ujścia Wisły między Prusami Wschodnimi i Zachodnimi. Wreszcie żąda rzeczy najbardziej niemiądrej i najmniej niemożliwej, mianowicie, rozbioru monarchji austriacko - węgierskiej. Pragnie on stworzyć niepodległe Czechy i żąda, aby je połączono z państwami południowo-słowiańskimi za pomocą pasa ziemi, mającego 100 do 200 klm. szerokości.

Naturalnie ten pas ziemi przechodziłby przez odwieczne niemieckie terytorja Austrii. Jedno tylko przypuszczać możemy, mianowicie, że liberaliści rosyjscy jedynie tylko z powodów psychologicznych zagnani zostali na takie stanowisko, na którym walczą z konserwatystami rosyjskimi, którzy są przyjaźnie dla Niemiec usposobieni. Ale dopuszczają się grubego błędu, który może ich narazić na niebezpieczeństwo utraty sympatii ze strony liberalizmu zachodnio europejskiego.

